

## IRENA ANTOSIEWICZ

ur. 1929; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, zabawy dziecięce, podwórko

### Dzieciństwo i dom rodzinny przy ulicy Kołłątaja w Puławach

W Puławach mieszkaliśmy na ulicy Kołłątaja 107, to był dom służbowy. Ojciec pracował w Zarządzie Dróg Wodnych na kierowniku buchaltera. Miałam pięcioro rodzeństwa, trzech braci i siostrę. Mieszkało nam się bardzo dobrze, mieliśmy cztery pokoje z kuchnią, nie było wtedy żadnych ulepszeń, ubikacje były na podwórku, z tym, że każdy miał oddzielną ubikację, woda też była na podwórku w odległości jakichś 40 metrów od budynku, komórki i piwnice były na podwórku. Jak żeśmy się sprowadzili to tam był sam piach. Moja mama zadbała o estetykę tego podwórka, zaczęła robić klomby, sadzić drzewka, krzewy. Inni lokatorzy, którzy tam mieszkali, poszli w ślady mamy i ten ogródek był pięknie uprawiony, ślicznie było, kwiaty, klomby, potem to ogrodzili, była siatka, był żywopłot i to był taki nasz azyl dziecienny, myśmy tam się czuli bezpiecznie, już wszystkie zabawy na miejscu się odbywały. Wszystkie małe dzieci z tych kilku rodzin razem się bawiły na podwórku. Zabawy podwórkowe to była piłka, a to lalka, a to w jakieś guziki chłopcy grali, a to loteryjka. Takie zabawy były. No i Wisła i ten las. Co poza tym? Mama nie pracowała, bo było nas pięcioro nas w domu. Była niania, która pomagała mamie.

Dom, w którym mieszkaliśmy to był budynek parterowy tylko miał takie dwie wieżyczki, to znaczy na strychu było zrobione i tam mieszkały jeszcze dwie rodziny. Do mieszkania były dwa wejścia, sześciu lokatorów tam mieszkało i po schodkach się wchodziło na górę, był strych i tam było wygospodarowane pokój z kuchnią, po jednej stronie i po drugiej.

Było wesoło, na pewno było wesoło. Tak ja patrzę z punktu swojego wieku. Dla mnie to nasze podwórko to było cudowne, bo to było tak pięknie urządzone przez tych lokatorów wszystkich, że był jeden kwiat, jeden bukiet. Te dzieci jakoś nie kłóciły się, żyły wspólnie, czasami z rodzicami żeśmy się wybierali na jakieś wycieczki. Mało tego. Wynajmowali furę i kilka rodzin siadało na tym drabiniastym wozie, jechało się gdzieś do lasu na łąkę, samowary, kanapki i cały dzień na powietrzu. Bo nie było telewizora, radio było, ale nie było takiego urozmaicenia. No i te zabawy w parku, ta

orkiestra. To było coś nadzwyczajnego wówczas. Loterie fantowe. Rodzice wychodzili, zostawiali nas z nianią i myśmy się w domu bawili. Pamiętam taki przypadek: były podłogi pastowane na czerwono taką pastą czerwoną. No i rodzice poszli gdzieś z domu i zostawili nas dzieci w domu pod opieką niani i wujka. A miałam takiego brata, który zawsze miał taki pomysł do zabawy. Mieliśmy białe rajtuzy, więc on nas na nogi brał i po tych podłogach w kółko kręcił. I to wszystko było tą pastą wymazane czerwone. Co robić, przyjdą rodzice, będzie krzyk. Więc w kuchni wysypał mąkę na podłogę, widział że mama prała w mące kartoflanej jakieś czapki, angorę się tak prało. To on wziął te rajstopy pościągał mnie, siostrze i prał w tej mące. Pan sobie może wyobrazić co się działo. No i przyszli rodzice i to niespodzianka była, bo to wszystko było w jeden pył. To taka była zabawa brata. A potem pamiętam straszyl nas. Przyszedł kiedyś i powiedział, że widział jakiegoś zbója i myśmy się pochowały z siostrą i z bratem pod stół w kuchni, a on przez okno patrzył czy zbój idzie czy nie. No to ja pamiętam strasznie to przeżywałam. Następnie kiedyś ojciec przyniósł od krawca garnitur nowy i powieszony był w pokoju tak na szafie. Wraca do domu a guziki ma poobcinane razem z materiałem, bo wtedy była modna gra w guziki i on to poobcinał ojcu. Jak ojciec to zobaczył, to się bardzo zdenerwował, to jest normalne, to mój brat potem poleciał do lasu i wlaź na taką wysoką sosnę i nie chciał zejść z tej sosny. Bali się, że spadnie i zabije się. No i ten najstarszy brat pomysł miał taki, że weźmie piłę i spiłuje to drzewo. Jak on zaczął piłować to ten dopiero zlaźł, bo się bał. Tak że wesoło było w rodzinie. A potem ciocia, jego chrzestna matka, która mieszkała w Warszawie, zaraz po tym fakcie przysłała całe olbrzymie pudło guzików dla Bogusia, żeby nie musiał obcinać ojcu. Mój najstarszy brat to był Jerzy, potem był Michał, później była Jadwiga i Bogdan, bliźnięta, no i ja. Ja byłam ostatnia w domu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2004-06-23, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"